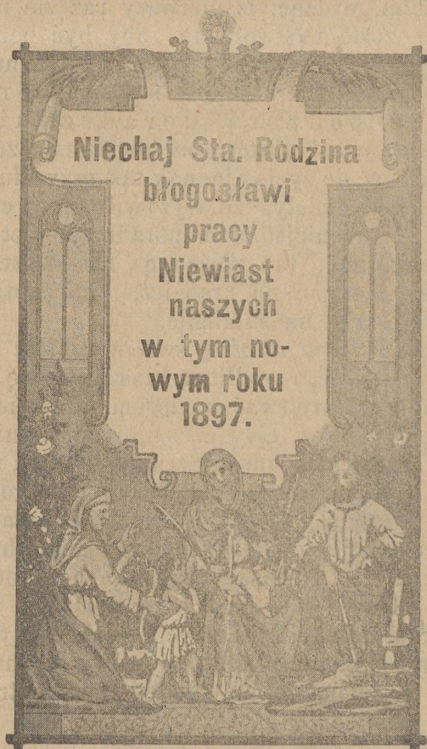




Wydawczyni i kierowniczka redakcyi: Helena Hempel w Cieszynie.
Wychodzi 2 razy na miesiąc. — Kosztuje rocznie 1 złr. półrocz. 50 ct



Praca i moralność niewiasty.

Niewiasta, prócz pobożności i łagodności, powinna posiadać p o r a d n o ś ć w zarządzie domem i w prowadzeniu interesów. Zalety te nie sprzeciwiają się kobiecej naturze, lecz jeszcze ją podnoszą, a przytem zapewniają dobrobyt i spokój rodzinie. Taka poradność; potrzebna jest nie tylko przy handlu, ale przy wszystkim, co trzeba uporządkować dopilnować i wykonać. Trzeba przytem mieć też dokładność, pilność, oszczędność, znajomość rzeczy, zdolność i zamięłowanie porządku, dlatego też, nie tylko syna, ale córkę wcześniej trzeba przyuczać do prowadzenia spraw różnych, bo jej w życiu może tak wypaść, że interesa całej rodziny spoczną na jej głowie. Między innemi zdolnościami, niech też dziewczęta nabędą biegłości w r a c h o w a n i u. Skoro dziewczyna zostanie żoną i gospodynią, a nie umie dodawać i mnożyć, nie potrafi też prowadzić rachunku wydatków i dochodu, więc nie wie, co korzystne w gospodarstwie, a co nie, na czem zyska, a na czem straci; gospodarzy więc na oślep i dużo błędów popełnia, a stąd powstają w rodzinie wyrzuty i niezgoda domowa.

Musi też sobie umieć urządzić sposób gospodarowania i tego się trzymać. Gdy gospodarstwo, lub inne zajęcie ujęte będzie w stałe karby, nieład ucieknie, a nędza stanie się rzeczą nieznaną.

Z doświadczenia niech korzysta; ze wszystkiego, co się stało, niech sobie wyciąga wnioski, aby wiedzieć nadal, jak postępować. Niemożliwą to jest rzeczą, aby żadnej straty nie spowodować sobie; człowiek jest omylny, więc nieraz popełdzi. Ale kto mądry, ten z minionego błędu skorzysta tyle, że drugi raz go nie popełni, widząc, iż pierwszy raz źle na tem wyszedł.

Kobieta nie na to została stworzoną, aby być bezmyślną istotą i we wszystkim u mężczyzny szukać pomocy. Owszem, powinna mu być t o w a r z y s z k ą w pracy, a nawet nieraz, przy słabszym i nieporadnym charakterze męża, musi być jego p o d p o r ą, d o r a d c z y n i ą.

Bywają na świecie niewiasty, które owdowiawszy, zostały z kilkorgiem dzieci, i prawie bez środków do życia, jednak tak przy ufności w Bogu i wytrwałej pracy, poradzić sobie umiały, że wyżywiły i wychowały dobrze całą gromadkę dzieci, tam, gdzie niejedna nieporadna kobieta, opuściwszy ręce, poszłaby z dziećmi o żebranie, lub głośno na los nieszczęśliwy narzekając i złorzeczając, puściłaby się z niemi na kradzież, i niecnotę i tyle dusz zatraciwszy, wielki ciężar przyjęłaby na sumienie.

Jednak taka matka, co chce rodzinę swą w dobrym utrzymać i ustrzedz od nędzy, musi zaprzeć się siebie, a modlitwą kraszac pracę, z pogodnym umysłem i nieugiętą mocą ducha, wytrwać na swem stanowisku. Rzecz pewna, że Bóg ją wspierać będzie przez cały czas jej bojuwania z losem i owoce pracy jej wielkie będą i błogosławione! Szczęśliwa taka niewiasta! Synowie i wnuki czcić ją będą, a pamięć jej przejdzie do późnego pokolenia. Dni jej starości otoczone będą miłością rodziny i troskliwym staraniem, aż do zamknięcia powiek, po którym pójdzie po wieniec nieśmiertelnej chwały.

W starożytnych czasach, rzymscy poganie, chcąc oddać pochwałę niewieście, mówili o niej: „Siedzi w domu i przedzie”.

Za naszych jednak czasów, gdy dziewczęta chodzą do szkoły, powinny się starać, by nabrały wszelkich nauk, które nabyć można, bo teraz bez nauki szkolnej, doznałyby w życiu kłopotów, niewygód i straty; ale ta umiej-

tność, która jej do umysłu przybędzie, niech nie naruszy jej cnoty domowej i choć same przedzenie nie wystarczy już dziś jej wiedzy, niech nauki swej używa tylko dla chwały bożej i ludzkiego pożytku. Jeżeli kobieta nie jest moralna i roztropna, to i mężczyzna w jej towarzystwie przebywający straci te cnoty, bo tak jest na świecie, że on czerpie z obcowania z nią, czystość duchową i godność postępowania. Jeśli zaś cnót tych w kobiecie nie znajdzie, ucieka z domu, albo też staje się współnikiem jej wad i braków.

Bywają wypadki, iż całe narody psują się w obyczajach i dźwigać się potem muszą z trudem z tego upadku. Takie nieszczęście przechodziła Francya przed stu laty, a całe to nieszczęście powstało przez zbytki i niemoralność kobiet, która zaraziła i mężczyzn.

Naród powstał przeciw takim nadużyciom ale sam dopuścił się też gwałtów. Król został zabity, morderstw na tysiące liczono, całe społeczeństwo brodziło w występkach i rozpucie. Religia i cnota w niwecz została obróconą. Charakter kobiet całkiem się wyrodził. Wyszadzono wierność małżeńską, a miłością macierzyńską wzgardzono. Choć się znaleźli cnotliwi ludzie, nie mogli już utrzymać tego łańcucha moralności, który ludzkość od występków wstrzymuje. Łańcuch pękł, a cała cnota i bojaźń boża runęła w przepaść. Francya cała stała się sierotą, bo dziatki nie miały dobrych matek, któreby je wychować dobrze umiały. Wyrosło więc całe pokolenie rozbujanych umysłów które samo swem pocuciem kierować się musiało. Uplęnięty lat dziesiątki, nim się kraj opamiętał i odrodził ku lepszemu, lecz cały ten przewrót, zwany rewolucją francuską, pozostanie na zawsze pamiętny w dziejach świata.

Wpływ kobiet jest wszędzie jednaki. Gdzie kobieta się poniża, tam i naród upada. Gdzie zachowa się czystą i bogobojną, tam społeczeństwo się podnosi, bo ona jest piastunką ludzkości: naród powstaje z rodziny i ludy całe rodzą się z matek.

Dożyliśmy jednak czasów, w których, z powodu wielkiej liczby fabryk, ciągle rosnącej, a zarazem z powodu, iż ludności przyrasta i potrzeby jej coraz większe, z niejednego domu dziewczęta iść muszą w służbę do miasta, lub do fabryk, by ulżyć rodzinie w wypadkach a siebie utrzymać.

W naszych czasach, dziewczę w świat wychodzące z pod rodzicielskiego dachu, więcej jeszcze niż dawniej, narażone jest na moralne zepsucie. Z tego to powodu, choć powstawanie coraz nowych fabryk i rękodzieł, przynosi bogactwo krajowi a biednym daje zarobek, jednak z drugiej strony, przyczynia się dużo do skażenia obyczajów. Fabryka odbiera mężowi żonę, lub matkę dzieciom i poniża charakter kobiety, której głównem zadaniem jest wypełnianie domowych powinności, wychowywanie dzieci, zarząd gospodarstwem i załatwianie potrzeb rodzinnych. Fabryka więc odsuwa ją od wszystkich tych obowiązków. Dla rodziny, jest już prawie straconą. Dzieci rosną bez starania i właściwej opieki. Serdeczne uczucia tępieją w niej. Przestaje być łagodną niewiastą, towarzyszką i przyjaciółką męża, tylko się staje jego współpracowniczką i wspólniewolnicą, wystawioną przytem na różne pokusy, grożące jej cnocie. —

Dziewczęta fabryczne wczesnie robią się samodzielne i nizależne, wyzwalają się z posłuszeństwa należnego rodzicom, choć ono tkwi w naturze dziecka, bo dzieje się to z powodu utraty rodzinnego ciepła. Porzucają dom ojcowski bez tęsknoty, nabywają często występnej natury zepsutych towarzyszy i kończą nieraz upadkiem moralnym

Całkowicie jednak usunąć kobiet od pracy poza domem, w naszych czasach, już niepodobna. Dobrzeby było jednak, aby żadna żona i matka do pracy takiej zmuszoną nie była, bo z tąd potomstwo jej krzywdę ponosi. Co do dziewcząt starszych, które za mąż nie wyszły, te tylko mogą bezpiecznie pracować po fabrykach, bo są wolniejsze od rodzinnych obowiązków.

W każdym razie, niewiasta młodsza czy starsza, która postanowiła poza domem szukać zajęcia, niech sobie uzbroi serce, wiarą i bojaźnią bożą, które ją od zgorszenia ustrzedz potrzebują. Niech w pośród pracy zwraca się myślą do rodziny, jako ogniska, skąd płynie światło i ciepło miłości, niech nie zapomina o rannej i wieczornej modlitwie, o pobożnych zwyczajach i wewnętrznych obowiązkach kobiety, która Boga w duszy nosić powinna. Tak zabezpieczona, niech się dopiero podda tej obowiązkowej pracy, która jest jej krzyżem codziennym, ale cierpliwie znoszona, będzie jej za zastugę poczytana.

Jak Bóg da.

(legenda.)

Pan Jezus wzięwszy raz z sobą ś. Piotra i Jana, poszedł w drogę. Chodzili tak we trzech, po różnych ludziach, bogatych i biednych, złych i dobrych, nauczając po kościołach i polach.

Pewnego dnia, około południa, w samej połowie lata, szli pod wysoką i stromą górę, słońce okrutnie przypiekało; pić im się chciało straszliwie a wody nigdzie nie było widać. Kiedy na sam szczyt weszli, ujrzeni ubogą chatkę poszytą słomianą strzechą.

— Wejdźmy tu, może nam dadzą trochę wody, — rzekł ś. Piotr.

Wszedłszy, ujrzeni w izbie staruszkę siedzącą na kamieniu; obok niej mały chłopczyzna doił kozę.

— Nie macie też babko, wody? zapyta Piotr.

— Mam ja wodę i doskonałą, ale oprócz niej nie mam. To mówiąc, zacerpnęła ze stągwi pełen dzbanek i podała podróżnym, którzy napiwszy się do sytości, zaczęli się przypatrywać chłopięciu dojącemu kozę.

— To nie jest twój syn, kobieto, — rzekł Pan Jezus.

— Tak, to nie syn, ale wnuk mój; został on po zmarłej mej córce; która zostawiła go sierotą na świat go wydając. Wzięłam go więc do siebie.

— A jego ojciec co robi?

— Chodzi na robotę i pracuje od rana do wieczora w dużym folwar-ku, który stąd jest niedaleko. Dają mu tam jeść, a z tego co zarobi, żyjemy we troje jak możemy.

A nie macie też krowy?

— Nie mam, moi ludzie! Oj, gdybym ją miała, byłoby nam zaraz lepiej. Byłoby mleka i dla siebie i może coś na sprzedaż. Ale co tam myśleć o tem! Za co ją kupić? Za tych marnych kilka groszy codziennych? To zaledwie na przeżycie wystarcza. Nie, nigdy się krowy nie dorobimy!

— Zobaczysz, kobieto, — rzekł pan Jezus, i dodał: — Daj mi na chwilę ten kijek, którym się podpierasz.

Wzięwszy go z rąk staruszki, uderzył nim w kamień, na którym wpród siedziała i w tej chwili wyszła z niego przesliczna krowa, mająca tak pełne

wymiona, że z nich mleko tryskało.

— O, wielkie nieba! — zawołała kobiecina — skąd się tutaj krowa wzięła!

— Pan Bóg się ulitował twojej nędzy i zesłał ją tobie. —

— A niechże On i wam błogosławi, dobrzy ludzie! Będę się codziennie i wieczorem modlić za was! —

Nie wiedziała starowina, że nie za Jezusa, lecz do Niego, modlić się będzie.

Po chwili trzech podróżni wyszli z chaty i w dalszą puścili się drogę.

Babka zostawszy samą, myśli i myśli, patrzy na krowę i znów myśli:

— Wziął kijek, uderzył w kamień.. — Kijek jest, kamień leży na swem miejscu, a krowa skąd się wzięła?...

Sliczne stworzenie — a ile mleka będzie dawać!.. Żeby to drugą taką samą jeszcze można dostać!.. Jak uderzę kijkiem w kamień, może wyjdzie i druga....

Jak pomyślała, tak uczyniła. Wziawszy laskę, uderzyła nią kilka razy z całej siły, w kamień — aż się kamień roztworzył i wyskoczył z niego ogromny wilk wprost na krowę i zdusił ją w jednej chwili.

Staruszka wybiegła z chaty i jęła gonić za swymi wędrownymi gośćmi, którzy szczęściem nie daleko jeszcze odeszli. Usłyszawszy, że woła, stanęli.

— Co ci się stało, babko? — zapyta p. Jezus.

— Niestety mnie, biednej kobiecie! Jak tylko wyszliście, dobrzy ludzie, wpadł wilk do izby i zagrzyzł moją krowinę drogą, jedyną! Oj, biednaż ja, biedna kobieta!

— Po cóż go sama wywołałaś, babko?.. Wracajże do domu w spokoju, krowa żyje i nic jej się nie stało, — ale bądź na przyszłość rozumniejsza i nie próbuj czynić tego, co tylko Bóg, sprawić może!

Stara wróciła do domu, znalazła krowę całą i zdrową i wtedy dopiero domyśliła się, że to sam p. Jezus nawidził jej ubogą chatkę.

Trzej podróżni szli dalej. Było już dobrze z południa, i jeść bardzo załaknęli. Przechodząc koło domu stojącego przy drodze, spostrzegli, jak koło samych drzwi, gospodyni wyrabia ciasto na kluski.

— Wejdźmy, — może nam dadzą co zjeść, powiedział Jan.

— Witamy was, dobrzy ludzie, rzekli wchodząc.

— Prosimy was, wejdźcie i siadajcie. —

— Jesteśmy wędrowcami, oddawna w podróży — cierpimy głód — czy nie dalibyście nam coś do zjedzenia, rozumie się, za pieniądze?

— A czemużby nie? — odrzeczła gospodyni.. Oto ciasto zamieszane, kluski będą za chwilę.

— Jeżeli Bóg pozwoli, trzeba dodać, — wtrącił p. Jezus.

— O, i bez tego będą! — zawołała gospodyni. — Ciasto już jest, woda się zagotuje, więc muszą być i kluski, żeby tam niewiem co!..

— Przecie, nie jest to jeszcze nic pewnego, — zauważył p. Jezus.

Siedli, czekają, kobieta postawiła garnek z wodą na kuchni, zapaliła ogień, bierze miskę z ciastem i łyżkę, by kluski na wodę spuszczać — a wtem, miska pęka, dno wylatuje i ciasto pada na ziemię rozpryskując się

na około. Gospodyni zaczyna wyrzekać, biadać, wreszcie z gniewem odzywa się do gości:

— Moi ludzie, idźcie gdzieindziej szukać sobie klusek — u mnie już ich dzisiaj z pewnością jeść nie będziecie.

— Jak Bóg da, nie to jeszcze pewnego, — rzekł p. Jezus.

— Dotknął miski — a miska znów cała, i ciasto w niej jak było, a na ziemi niema nic. Domowi patrzą, a dziwią się, co się stało.

Na odchodnem, p. Jezus, rzekł do niewiasty:

— Pamiętaj, że wszystko nie jak my myślimy, ale jak Bóg zechce, tak się dzieje.

ZA SŁUŻBĄ.

Gościncem, między stosami kamieni,
Na które padła już wieczorna rosa,
Szła wązkim rąbkim przydrożnej zieleni,
Niebieskooka dziewczka złotowłosa.

Drobne jej serce pod nędzną odzieżą,
Tak się trzepało, jak ptaszek ukryty;
Szła — i wznosiła oczęta w błękity,
Jak ci, co smutni są, a przecie wierzą.

Za nią została z dymami czarnemi,
Wioska rodzinna i puste jej pola,
I wiatr, co buja ze świstem nad niemi
I zda się jeczeć i wołać: — Niedola! —

Za nią została ojczysta jej chata,
Z której ją bieda wypchnęła za progi
I szmatek ziemi jałowy, ubogi,
Co rodzi żyto raz w każde trzy lata.

I krzyż spróchniały i stare mogiły
I zapomniana socha na ugorze,
Przy której ojciec padł niegdyś bez siły,
Czując, że dzieciom chleba nie wyorze.

Wszystko zostało !.... aż w piersiach coś boli!
I takie krwawe to niebo wieczorne!

Matka trzydniówką odrabia komorne,
A ty sieroto, idź, szukaj swej doli!

Hej mocny Boże!... miłosierny Boże!
Iść ciężko — ciężiej umierać od głodu! —
Podniosła oczy, — tam w łunach zachodu
Miasto goreje i kipi jak morze; —

Zda się, że z niego żar bucha i parzy, —
Jakieś wołania i śmiechy — i jęki —
U spodu ciemne mrowisko nędzarzy
A w górze nuta hulaszcejszej piosenki.

O miasto! steku wielkich żądź i brudu,
Co zwodnym blaskiem przywabiasz zdaleka, —
Powiedz, co spotka i co tutaj czeka
To ufne, czyste dziecię twego ludu?

Czy ono pójdzie, jak poszły tysiące,
W haniebną, gorzką, poniewierkę losu,
Tak, że ni oczu obrócić na słońce,
Ni się ośmieli podnieść w niebo głosu?

Czy, owszem, — znajdzie w tobie przytulenie,
Jako sierota podjęta w rodzinie?
O, miasto wielkie! — na swoje sumienie
Bierzesz to dziecię! — Niechże nie zaginie!

M. K.

Potrzeba używania znaku krzyża.

Ci, którzy gardzą znakiem krzyża lub go lekceważą, nie mają wyobrażenia o tem, czem on jest w świecie i należą chyba do tych istot, które nie umieją o niczem myśleć. Czem była nauka i mądrość w przedchrześcijańskich czasach, to wiemy z dziejów świata. Najślawniejsi mędrcy i uczeni greccy, rzymscy i egipscy nie umieliby odpowiedzieć na pytania, na które znalazłoby odpowiedź każde chrześcijańskie dziecko umiejące katechizm.

Gdyby ich zapytano: Co najkonieczniej musimy wiedzieć? Czy świat jest wieczny, czy został stworzony? Kto go zrobił? Czy twórca przyrody jest ciałem, czy duchem? Czy jest odwieczny, wolny, niepodległy? Czy

jest ich więcej niż jeden? — Co jest dobre, a co złe? Jaki ich początek? Skąd mogą istnieć w człowieku i w świecie? Czy na złe jest jakie lekarstwo, czy też można je wyleczyć? Jakież to lekarstwo? Kto je posiada? Jak je można otrzymać? i jak używać? — Co to jest człowiek? Czy ma on duszę? Jakiej ta dusza jest natury? Czy jest ona ogniem, technieniem, cieniem, czy powietrzem? Czy ma swą wolę, czy zależy od przeznaczenia? Czy umiera wraz z ciałem, czy żyje dłużej? Jeśli przeżyje ciało, co się z nią staje? Jakież jest cel jej istnienia?

Otóż na wszystkie te pytania i różne podobne, owi sławni mędrcy pogańscy, nie potrafiliby stanowczo i jednoznacznie odpowiedzieć: To coby rzekli, byłoby chwiejne i sprzeczne jedno z drugim. Z tego widać, że chociaż to byli ludzie głośni z nauki, wychwalani przez wielkie narody, — byli jednak przy tem wszystkiem, ludźmi ślepych, bo nie umieli określić i wytłumaczyć głównych rzeczy, najbardziej potrzebnych do wiadomości człowieka. Bo cóż za zasługa ich, że umieli filozofować, wypowiadać długie mowy publiczne, rady odbywać, ścigać się wozami w cyrku, budować miasta, wygrywać bitwy, zdobywać kraje, zagarniać ziemie i morza pod swe panowanie. — kiedy pomimo to nie mogli określić bo nie wiedzieli, kim są, skąd powstałi, co się z nimi stanie, — byli więc tylko gromadą bezmyślnych istot.

Takim był świat uczony, przed zjawieniem się znaku krzyża. Gdy krzyż się pojawił, rozproszył gnębiące ciemności. Rodzaj ludzki, zacząwszy go czcić i kłaść na sobie, nauczył się tego, co winien wiedzieć o sobie, świecie i Bogu. Powtarzając znak ten, wypiętnował go sobie na dnie duszy, na to, aby nigdy go nie zapomnieć.

Zwyczaj częstego używania znaku krzyża, zachowywamy przez pierwszych chrześcian, wśród wszystkich klas ludności, tak w mieście, jak na wsi, sprawił tyle, iż w długie wieki później, wierni trwali przy bożej nauce, która jest matką innych nauk i światłem życia.

Inaczej nawet być nie mogło. Gdyby człowiek jakiś, dziesięć razy na dzień, przez czterdzieści lat, powtarzał coś sobie niezmiennie i z poszanowaniem, będzie w końcu jakby nasiąkły i nawskroś przejęty tem, co powtarza.

Świat dzisiejszy, który zaniedbuje żegnania się krzyżem, pozbawia się przez to dobrowolnie przybocznego swego nauczyciela i doradcy, który mu co chwila przypomina trzy podstawy duchowego żywota.

Zapomniał teraz o nich; są one dla niego tak, jak gdyby nie istniały. Świat dzisiejszy poniósł więc przez to szkodę na umiejętności i zbliżył się do pogańskiego. Tak jak tamten, nie ma dobrego wyobrażenia o religii, o prawach rodziny i własności. O czem rozmawia, o czem pisze najchętniej? Zaisie o rzeczach, które pogan tylko zajmowały. Zna on i czei Bożka-Siebie samego, Bożka-Handel, Bożka-Pieniądz i Bożka-Zmysłowość; Oddaje cześć Boginiom, zwanym: Para, Elektryczność i tym podobnym; — oraz tym naukom i wynalazkom, z których upodobanie jego zyski miewa. W nich uwielbia on swych Bogów, w nich ma swą teologię, swą filozofię, swą politykę i życie całe.

Jeśli tak dalej pójdzie, to ludzie dzisiejszego świata tyle wiedzieć będą, co współcześni Noego współbracia, których pochłonięły wody potopu. Tamci także za całą umiejętność mieli to, co dzisiejsi, to jest: dobrze jeść, dobrze pić, korzystnie kupować, sprzedawać, budować, żenić się i wszelkie możliwe rozkosze i przyjemności wynajdywać. Krótko mówią, świat terażniejszy za-

tracił swego ducha a stał się samem ciałem. Bezrozumny on jak ciało i skalanany jak ono. Ród ludzki jest teraz podobny do owego, który nie znał jeszcze znaku krzyża.

Dla bezrozumnych ludzi, krzyż jest księgą, z której mogą się nauczyć, czego im niedostaje. Dlatego ojcowie nasi, wiedzę swą znakiem tym uzbrajali; a głupota czasów dzisiejszych w tem ma swe źródło, że zwyczaj częstego żegnania się został zaniedbany.

Człowiek jest słabą istotą i musi się starać o sposoby otrzymania łaski i dobrych z niej skutków. A jakże starać się o to będzie najlepiej? Oto przez modlitwę. Ze wszystkich zaś modlitw, najprędszą, najzwyczajszą i najwymowniejszą, jest — znak krzyża.

Dla biednych, krzyż jest skarbem, który ich wzbogaca. Jesteśmy wszyscy żebrakami.

Sławny bogacz król Krezus, sławni monarchowie i zdobywcy: Aleksander, Cezar i inni, także byli żebrakami, choć złotem sypać mogli. Bo czyż jest człowiek, który nie musi czegoś codziennie potrzebować i o coś prosić Stwórcy swego? Najpotężniejszy mocarz lub mędrzec, czyż byłby w stanie stworzyć ziarno zboża, z którego chleb jeść potrzebuje? Wszystko, czego nam potrzeba, dostajemy od Boga; nie mamy na własność nawet włoska jednego z głowy. W każdej prawie chwili, czegoś nam brak, za czemś się oglądamy. Gdyby Bóg, który nam dał wszystko, wstrzymał przez chwilę obsypywanie nas darami, — człowiek umarłby z niedostatku, umarłby z braku powietrza, którem oddycha. Jeśli więc ciągle czegoś potrzebuje, ciągle więc i prosić o wszystko powinien. Prawo modlitwy jest prawem powszechnem. Dawni poganie, dzisiejsi bałwochwálcy i dżicy ludzie, jakkolwiek w błędnej żyją religii, nie zatracili jednak obyczaju modlitwy.

Od stworzenia świata, żaden naród, bez modlitwy obejść się nie mógł. Wrodzone jakieś poczucie, od Boga dane, szepce człowiekowi, że żyć na świecie nie może, jeśli w modlitwie nie będzie wierny.. I trwa to ciągle. Gdyby dnia którego, ani jedna modlitwa nie wzniosła się ku Bogu, gdyby przetrwała się łączność między Bogiem a stworzeniem, to jest, między dawcą a żebrakiem; potok życia ludzkości zatrzymałby się w swym biegu.

Tę samą konieczność modlitwy objawił światu sam Pan Jezus, mówiąc: „Proście a nie ustawajcie.“ Te słowa już nie jako radę, ale jako rozkaz uważać należy.

Tak więc, póki ród ludzki jest żebrakiem w obec Boga, modlitwa zawsze ma istnieć i ona będzie bez ustanku, aż do skończenia świata. Ziemia też na której mieszkamy, tak jest utworzona, że modlitwa może trwać ciągle. Ponieważ słońce oświeca kolejno, to jedną, to drugą stronę kuli ziemskiej, przeto gdy jedna połowa ludzi w śnie pogrążona, druga czuwa aby modlić się o dalsze łaski i dary boże.

Beczka pacierzy.

Matka Dorota miała syna jedynaka młynarzem. Była od dawna wdową. Ona już sama postarała się, by jej Andrzej wyuczył się młynarstwa, ona go ożeniła i ona za grosze zebrane w ciągu 60 letniego pracowitego życia, zakupiła mu młyn wraz ze wszystkim do niego należnem.

Widzicie więc, że było kobieta poradna i gospodarna. Ludzie o niej mówili: — Oto! to obrotna baba! rządzi jak chłop a zje licha, kto ją chce oszukać. Co sobie obmyśli, tego i dokona! —

Przemyoty które Dorocie przyznawano, są wprawdzie dobre i gospodarni potrzebne, a jednak wiemy, że nie stanowią one głównych zalet niewiasty. I zobaczymy z przygód jej życia, że tych głównych właśnie jej brak! a sama poradność i obrotność nie na wieleby się jej przydały, bo źle tam gdzie brakuje serca, żywej wiary i pokory.

Dorota z mężem Krzysztofem na roli dorobiła się mienia, bo mieli spory kawał gruntu i na nim pracowali ohoje. Ona właściwie komendę prowadziła a tak nawet sprężystą, że biedny mąż, słabowitego zresztą zdrowia, na śmierć się pod tą komendą zapracował. Ona zaś gdyby nie to, że żelazne prawie miała siły, byłaby także zapadła nieraz w chorobę.

Niewiasta, która zbyt się zatapia w staraniach około dożywotnych potrzeb, traci z oczu to, co najpotrzebniejsze; możnaby do niej zastosować wyrażone przez P. Jezusa słowa do Marty, która siostrę Maryę, wstuchaną w naukę Boskiego Mistrza, chciała oderwać do pomocy w swych zajęciach, chociaż ta, lepszą niż ona część obrała; albowiem te słowa, które Zbawiciel nasz, choć wygłodniałym długotrwałym postem, przeciwstawił szatańskiej pokusie: — Nie samym chlebem żyje człowiek. — Co zaś do matki Doroty, to można na pewno twierdzić, że nieraz uczyniłaby tak samo, jak ów gospodarz w ewangelii, zaproszony na wielką wieczerzę, który tem się wymówił, iż musiał kupionych pięciu jarzm wołów spróbować. Dorota bowiem nie jedną niedzielę, bez słuchania mszy św. spędziła na dreptaniu koło domu bez ważnej przyczyny. Powszednie dni podobnie jej przechodziły. Kręciła się koło domu, to w budynkach, w lecie po polu, po ogrodzie, zrzędziła, łajła parobka i najemną czeladź, wreszcie i męża samego, gdy jej się za powolnym wydał. A bywało, przejdzie dzień jeden, drugi, trzeci, ba, i tydzień cały, a ona na pacierz czasu nie znajdzie; — ledwie oczy ze snu przetrze, już biegnie tu i tam, po kilka razy w jedno miejsce, głowę sobie zaprzęta, to gęsią co niechce siedzieć, to słotą, co przeszkadza kopać ziemniaki, to że jej się fartuch przypalił itp. — i już tylko o tem gada i gada — a gdy zobaczy, że pocziwy jej Krzysztof trochę dłużej przy pacierzu kłęczy lub kononkę odmawia — wnet do niego: — Ty niedołęgo, na starość zachowaj swoje pacierze gdy już nic innego nie potrafisz zrobić, a teraz, póki masz siły, marsz do roboty! Robota to nasz pacierz, bo się na coś przyda. Co grosza nie przyniesie to mało co warte!

Krzysztof chciał nieraz zaprzeczyć żonie, ale że był cichy, zgodny a zahukany, zazwyczaj nie nie odpowiadał, tylko przerywał modlitwę znakiem krzyża i dobrodusznie kiwając głową, zabierał się do wyznaczonej pracy.

Tak jednego razu przypadła mu robota koło moczenia konopi. Wypadły wtedy dni chłodne. Biedak był już niezdrowszy; przychodził do chaty, przerywając robotę, by się rozgrzać przy ognisku, ale żona wciąż go wypędzała, mówiąc:

— Nie wstyd że cię chłopie, takim być zmarzluchem. Ja baba, a szła-bym zaraz do zimnej wody, ale nie mam czasu. Muszę iść na jarmak, bo ty wieprzka, tak dobrze jak ja, nie potrafisz sprzedać.

Wróciwszy z jarmaku, zastała męża leżącego na tapeczanie z bólem głowy. Na drugi dzień przyszła gorączka, a że Dorocie żal było i na potrzebny

dlań ratunek lekarski pieniędzy wydawać, nieborak w kilka dni później był już nieboszczykiem.

Wdowa, zostawszy samą, nie wiele się zafrasowała. Parę dni było jej jakoś markotno, ale potem, ze zwykłą sobie obojętnością, rzekła:

— Nie miałam ja wiele pomocy z tego człowieka. Dam sobie radę i bez niego. — I zpodwojoną usilnością zabrała się do roboty. Tak czas jej upływał na zabiegach koło mamony i gromadzeniu grosza do grosza.

Andrzej wyrósł tymczasem na dzielnego młodzieńca. Miał, Bogu dzięki, poczciwość ojca a czerstwe zdrowie i poradność matki. Wybrał sobie na żonę dziewczuchę z dobrego domu i osiedli wszyscy w młynie zakupionym ze sprzedaży gruntu.

Matka Dorota wreszcie potrochu z sił opadała. Nie każdej już robocie podołać mogła. Stopniowo więc na synową zdać wszystko musiała. Wiek przygarbił jej spracowane barki i już kilkakroć na krótki czas zaniemogła.

Leżąc tak raz w łóżku podczas niemocy, ta kobieta, która wpięrw i czwerci godziny nie usiedziała na miejscu i żadnego głębszego rozważania, tak potrzebnego dla duszy, nie czyniła, — teraz ocknęła się trochę z tego snu duchowego i zapytała sama siebie:

— Co też będzie ze mną dalej?

Przyjdzie niedołęztwo, jak u każdego starego, a potem — śmierć. A po śmierci? — Hm, wiem przecie, że po śmierci będzie sąd boży. Często powtarzał to mój Krzysztof, bo wiedział o tem z książki i kościoła. Jabo tam w kościele na kazaniu najczęściej drzemałam, ale pamiętam co i matka mi powtarzała, gdy byłam maleńką. Bóg będzie sądził każdego, według jego pobożności. No, jak wyzdrowieję, muszę się ja lepiej dowiedzieć, co to jest ta pobożność i co trzeba robić, aby się dostać do nieba — bo i czas myśleć o tem. Kto wie, kiedy śmierć zaskoczy człowieka.

Widzimy tu, iż Dorota uczyniła pierwszy krok ku lepszej drodze. Pismo ś. mówi: „Bojaźń boża jest początkiem mądrości“ — Bojaźń więc była pobudką, która nakłoniła niedbałą niewiastę do wejścia w samą siebie.

Wstawszy po chorobie, wyszła w kilka dni na podwórkę młyna. Była niedziela po południu. Dzwony kościołka mile dźwięczały. Ludzie z nieszpórów wracali do domów, Andrzej siedział na ławie w izbie z sąsiadem i paląc fajkę rozmawiał wesoło.

Słońce przygrzewało. Kury i kaczkę grzebały w śmieciisku. Pies się wyciągał, wygrzewając na słońcu. Synowa Doroty piastowała małe dziecię, które także radośnie do światła się uśmiechało. Woda w potoku cicho szumiała. Jakaś błogość była w przyrodzie całej, jednak nie weszła do serca starej kobiety, która, zazwyczaj gadająca i ruchliwa, teraz zadumała się jakoś i po chwili rzekła do synowej:

— Wiesz ty Marcelo, o czem ja myślę? —

— No powiedzcie matko, bo nie zgadnę.

— Ot, myślę sobie: człowiek żyje, pracuje, potem przyjdzie mu zemrzeć, sam nie wie kiedy i już po nim. Potem, ci co młodzi, znów starzeją się i umierają.

Po nich przychodzą inni i tak kolejną idą jedni za drugimi i dla wszystkich świat się kończy.

Człowiek jak pracuje, to myśli że wiecznie będzie użwał tego, co zarobił — a tu co? — wszystko zostawi po sobie, bo przecie na tamtem świat nic z sobą nie zabierze.

— To pewnie, moja matko — rzekła Marcela, która miała lepsze o tem pojęcie, — wszak wie każdy, że po śmierci nic nam z ziemskiego dobytku nie przyjdzie, bo już żyje tylko dusza, która z ziemi nie potrzebuje.

— No, tak i ze mną będzie. Narobiłam się — to dobrze że wy i dzieci używać będziecie mojej pracy — ale ja — kto to wie, jak zemrę, co się tam ze mną stanie.

Zaufajcie Bogu, moja matko, a że teraz dość czasu macie, rozmyślajcie sobie często o tem, czego nas wiara uczy, bywajcie na mszy świętej.

— Otóż to bieda, że od kościoła tak odwykłam, że, gdy tam pójde, to mi jakoś obco. Ludzie się na mnie patrzą, ja się także rozpatruję tu i tam i mało uważam co się przy ołtarzu i na ambonie dzieje.

— Sprobujecie przecie modlić się z pokorą i wiarą, a Pan Jezus was oświeci i posili.

Matka Dorota nie już nie odpowiedziała. Przywykły rejs wszędzie wodzić, nie byłaby usłuchała młodej synowej. Coś ją wprawdzie ciągnęło do dobrej rady, ale duma w niej przeważała. Posiedziała chwilę w milczeniu, wreszcie rzekła:

— Eh, szkoda czasu na gadanie o takich rzeczach. Pójde w pole, zobaczyc, czy nam tam szkody nie robią, to będzie więcej warte.

Słowa te jednak nie były szczerze powiedziane, bo myśl o przyszłym życiu utkwiła cwiakiem w jej głowie i nią była tylko zajęta, idąc drogą w pole i nie patrząc nawet na żyto zaczynające właśnie wypuszczać kłosa. Rzuciła wzrokiem w dal i na kraju lasu spostrzegła bielejącą chatkę leśnika. To nadało inny zwrot jej myślom.

— Stara leśniczyna, to mądra kobieta — rzekła sama do siebie — dawniej kładła kabały, ale ich się przy spowiedzi zarzekła. Zna ona różne sposoby na wszelakie potrzeby, bo dużo słyszała rzeczy bywając po świecie. Pójde do niej, to mi coś poradzi.

Jak rzekła, tak zrobiła. Matka leśnika zbierała jakieś ziele pod płotem zagrody; gdy zobaczyła Dorotę, zawołała:

— Witajcie pani Doroto, — będzie szczęście, bo o was właśnie myślałam. Z czem też dobrem idziecie? —

— Z niczem ja przychodzę, ale po coś do was idę.

— Po co, gadajcie, bardzom ciekawa. Wdowa opowiedziała myśli, jakie jej w chorobie przychodziły. Sąsiadka kiwała głową i na końcu rzekła:

— Przyszło było to samo i na mnie, gdy już starość zaczęła dokuczać. Człowiek wtedy inaczej na świat patrzeć zaczyna. Wiem to, wiem. Jakoś się robi dziwnie, tęskno i strasznie i chwyta się człowiek czegoś, aby to odegnąć. Ale znam ja już dawno sposób, żeby sobie żywot wieczny zapewnić w niebie. Już to sama zrobiłam; ot, i widzicie, żyje sobie spokojnie. Niech tam śmierć przyjdzie, kiedy chce. A to sposób taki prosty, że nawet nie pomyślelibyście o tem, pani Doroto.

No cóż to takiego? —

— Oto po prostu, postawcie sobie próżną beczkę w kącie izby, a potem co pacierz zmówicie, to jedno ziarnko grochu do niej spuście i tak rzucajcie i rzucajcie za każdym pacierzem bez ustanku. A musicie się spieszyć, bo ziarnko małe, a beczka duża. Ale, powiadam wam: to rzecz pewna że gdy beczka napełni się grochem, to dusza już bezpieczna i do raju się dostanie, choćby nie wiem jakie miała przeszkody. Jakem się o tem dowiedziała i za-

brałam się do tego, miałam z początku kłopot. Dzieciska mego syna groch mi dla drobiu wykradały z beczki. Myślałam że to sprawa złego ducha, że mi ziarenek nie przybywa lecz ubywa, aż przydybałam raz chłopaka, jak garść moich pacierzy wczapce wynosił. No, nie uszło mu to na sucho. Odtąd miałam spokój. Teraz już zbawienie mam tak pewne, jak amen w pacierzu. Tak, tak, pani siasiadko, wszystko to święta prawda, ale nie mówcie o tem nikomn ani słowa, bo by wszystko na nic się nie zdało. (Dok. nast.)

Złote ziarnka.

Z pięciominutowej sprzeczki, słusznej albo pełnej złości,
Lepiej poznasz grunt człowieka niż z pięciu lat znajomości.

Bracia! dobrocią więcej dokażecie,
Niżli srogością, lub siłą oręza;
Dobroć, że wszystkich broni na tym świecie,
Najpewniej wroga swojego zwycięża.
Czyż mógłbyś oprzeć się przeciwnikowi,
Co zamiast wściekle razić cię strzałami,
Stojąc, podobny z nieba aniołowi,
Sypie na ciebie wonnemi różami?

Ludzie tu dzielą się na dwie połowy,
A między nimi przedział jest takowy:
Jedni nie wiedzą, co z tem życiem robić,
A drudzy, — jakby na życie zarobić.
Wśród tych dwu działów, tak sprzecznych na świecie,
Ty — ciesz się życiem, choć troska cię gniecie.
Tym darem bożym radować się trzeba,
Ono jest szczęściem — bo to klucz do nieba.

RADY DOMOWE.

Tłuste plamy na włochatych materyach wywabiać możemy, pokropiwszy terpentyną splamione miejsce, a po chwili wytarłszy je kawałkiem suchej, czystej flaneli. Jeśli plama nie zniknie odrazu, trzeba tę czynność powtórzyć, a potem materyę, wynieść dla wysuszenia na świeże powietrze, aby wyszła woń terpentyny.

Pierze z kury może nam dać dobry puch, jeżeli zamiast drzeć je, podcinamy nożyczkami pierze od żeberek, w każdym piórku. Wysypawszy je potem do woreczka, trzeba je mocno rękami przez kwadrans wymięszyć.

Dwojakie gotowanie mięsa. Jeśli chcesz gosposiu, by gotowane mięso było soczyste i więcej miało smaku, zalej je wrzącą wodą i tak dopiero postawiwszy na ogniu, gotuj. Wrząca woda ścina bowiem białkową powłokę mięsa, która sokom mięsnym wypłynąć nie daje. Jeśli chcesz jednak, aby

rosół był silniejszy, wtedy mięso musisz zimną zalać wodą do gotowania, bo w takiej się gotując. wypuści ono do niej wszystkie swoje soki.

Kobierze i kocyki odświeżają się bardzo dobrze przez trzepanie na śniegu; nawet wyblakłe nieco farby odzyskują przez to swą pierwotną żywość. Trzeba je prawą stroną położyć na całkiem czystym śniegu i po nim w jedną i drugą stronę kilkakrotnie go mocno przeciągać. Z pierwszego miejsca, przenosi się je w drugie, także na świeży i czysty śnieg i znów się powtarza przeciąganie i trzepanie po nim. Gdy na śniegu już nie ma śladu brudu i kurzu, wówczas jest znak, że i kobierzec jest czysty. Trzeba go tylko na sznurze powiesić i tak szczerką wyczyścić. —



Porządki przy domu.

Wielce użytecznym jest ogród roślin leczniczych. Rozumie się, że nie koniecznie na to potrzeba aż osobnego ogrodu — dość jest mieć jedną dużą grzędę i na tej wszystkiego po trosze posiać można.

Inne potrzebne zioła zbiera się bądź to na łąkach, bądź w górach, bądź w lesie. — Najważniejsze rośliny lecznicze są:

Anyż o którego uprawie tak obszernie napisaliśmy gdyż skrzętna gospodyni może z tej hodowli mieć znaczny zysk, sprzedając anyż do aptek i do gorzelni.

Podbiał, bobrownik, goryczka, babka, dzięgiel, tatarak, koper, kminek, płucnik, centurya, mięta pieprzowa, bukszpan, rozchodnik, rojnik, dziurawiec, rumianek, skrzyp, krwawnik. Nadto używa się liści orzechowych, kwiatu bzu, lipowego, jałowcu, soku brzoźowego itp. Trzeba dużą o tem napisać książkę, do czego które z ziół służy, tutaj możemy o ważniejszych, słów tylko parę powiedzieć. — I tak od najdawniejszych czasów używają podbiału na choroby piersiowe, szczególnie na kaszel. Z kwiatu jej robi się rodzaj herbaty. Roślina ta ma wiele w sobie śluzu, liście jej smakują gorzko i trochę cierpko. Tak liścia, jak kwiatu jej używa się tak samo, jak mchu islandzkiego przy chronicznych katarach, zaflegmieniu płuc, kaszlu i duszności. Trzydzieści gramów liścia z 40 do 45 gramami herbaty na piersi służącej daje dobrą posilającą herbatę. Jako napoju majowego można używać soku podbiałowego wyciśniętego z młodych liści, bez innej przymieszki, lub też pić go w mleku. Świeże jego listki kładzione na ciało, chłodzą palące wrzody i uszkodzenia. Dobre jest suszone jego listki rzucać na rozżarzone węgle i lejkiem wciągać w piersi dym. W ten sam sposób używają dzisiaj jeszcze w niektórych okolicach podbiału, kładąc do fajki cienko krajane listki i kurząc go zamiast tytoniu.

Goryczki używa się tak jak piołunu na choroby żołądka. W tym celu tak się go przyrządza, wedle bardzo dawnego i wypróbowanego przepisu: Korzonki rościera się lekko i wrzuca na 5 dni do wody, potem dobrze się gotuje a po ostudzeniu cedzi się przez płótno i znowu gotuje — i studzi aż się płyn znacznie robi gęstszy jak miód i używa się po pół łyżeczki małej. Używa się go też dla koni i bydła, gdy kaszlą. Gdy koń nie chce jeść, dobrze jest zrobić proszek z korzenia goryczki, tatarabu i jagód jało-

wcowych i wsypać mu do paszy tej przymieszki. — Goryczkę nazywają także lazurkiem. Taksamo dobrym środkiem na żołądek jest piołun, mięta pieprzowa i dzięgiel także angeliką zwany. Ma korzeń bardzo wonny, rośnie podobnie jak marchew i tak kwitnie.

Lekarstwo z dzięglu tak się przyrządza: Trzeba wziąć korzenia dzięglowego, jagód jałowcowych, piołunu, i nalać je bardzo dobrą wódką na grubość palca i flaszeczkę dobrze zakorkować, i niech tak stoi dwa tygodnie. Napój taki jest dobry przeciw bólom żołądka, które powstają w skutek picia zimnej wody, lub zaziębienia nóg; usuwa on boleści pęcherza i wzdęcia. Również do ziół leczniczych należy:

Cykorya, roślina z rodziny języczkowych — korzeń ma wrzecionowaty, zewnątrz biały, oddawna używany w medycynie, jako rozpuszczający i wzmacniający, zwłaszcza trzewy brzuszne. Pokrajany, uprażony i zmielony korzeń, używany jako przyprawa do kawy.

Ale nie same zioła; są też uzdrawiające i krzewy lub jak wspomnieliśmy, kwiaty drzew niektórych. Kwiat lipowy daje się jako napar (herbatę) pić na poty, do tegoż samego służy kwiat dzikiego bzu.

Użyteczne są jego kwiaty, liście, korzenie, jagody. Wywar z korzeni i liści jest znakomitym środkiem przeciw wodnej puchlinie herbata z kwiatu na poty, powidła z jagód czyszczą krew.

Tatarak czyli tatarskie zieleń, roślina aromatyczna, u nas znajduje się przy stojących wodach. Z łodygi podziemnej pospolicie korzeniem zwanej, wyrastają liście długie mieczowate. Kwiaty wyrastają na kolbie i są zielono żółtawe. Rozmnaża się za pomocą korzenia, gdyż dojrzałych nasion u nas nigdy nie posiada. Dość w gruncie zostawić kilka kolanek łodygi podziemnej a cała grządka na drugi rok zarośnie tatarakiem. Korzeń należy do leków wzmacniających, przeciwkuczrowych. Nalany spirytusem daje zdrową wódkę. Można także oskrobany korzeń smażyć w cukrze, używany także jako lekarstwo przeciw robakom u dzieci. Można przez destylację otrzymać z niego olejek. Używają także kąpieli tatarakowych. Jest również lekiem dla koni, owieć, bydła, liście mogą służyć na podściół w stajni.

Korzeń ślazu używa się przeciw katarowi. Trzeba korzeń długo gotować ze słodkiem drzewkiem a potem ten wywar pić.

A kiedy już o użytecznych roślinach mówimy, dodamy jeszcze wzmiankę o dwóch, z których jakitaki pożytek da się wyciągnąć. Jest to

Tarnina zwanu także u nas cierniakiem, krzew bardzo pospolity, biało kwitnący. Owocem kuliste śliweczki, cierpkie, czasem z biedy używane na zupę, zresztą po ususzeniu zgotowane są dobrem lekarstwem przeciw rozwołnieniu. Kwiaty wonne białe, ulubione są dla pszczół, gdyż dużo pyłku i słodyczy zawierają. A drugą taką rośliną wprowadzić nie leczniczą, ale która w przemyśle może korzystać znaczne przynieść jest

Kaczyniec czyli kniec, miejscami przez lud łotocianem zwany, rośnie wszędzie po mokrych łąkach, do jaskru podobny, ale odeń większy. Kwiaty mocno żółte, liście okrągławe, po brzegach ząbkowane, lśniące. Pączki kwiatowe nierozwinięte, używane do sporządzania kaparków.

Zbierajcie te pączki kwiatowe, suszcie je, moczcie w occie i dawajcie do handlów a dobrze wam za nie zapłacą. A przysparzanie dochodów jest dla gospodyni bardzo ważną rzeczą. Nakoniec jeszcze objaśnimy, że soki: brzozy, lipowy, ślazowe, dobre są dla chorych na piersi. Z brzozy nadto

0,80 ps
 używa się liści, które ugotowane jako herbata służą jako środek przeciw glistom.

Liście lipy bywają używane na okłady rozmięczające, na gruczoły i bolączki. Sok lipowy czyści krew. Węgłem z drzewa brzoźowego dobrze czyścić zęby. Na ciężko gojące się rany trzeba sypać proszek z węgla brzoźowego, z rumianku i kamfory.

KRONIKA.

Przydomek „wołu“ dawano w młodości trzem znakomitym ludziom którzy potem zasłynęli w świecie. Pierwszym był św. Tomasz z Akwinu, którego nazwano później „anielskim“ doktorem kościoła. Mając lat 17, wstąpił on do zakonu Dominikanów i kształcił się w głębokiej teologii. Koledzy rozgniewani jego małomównością i ustawicznym siedzeniem nad księgami, przezwali go „wołem“. Wtedy nauczyciel jego dowiedziawszy się o tem, zawołał: „Ryk tego wołu będzie się kiedyś rozlegał po całym świecie!“ — I spełniły się te słowa, bo św. Tomasz zyskał rozgłosną sławę swą nauką i świętością.

Drugim znakomitym człowiekiem, który wytrwałej pracy zawdzięczał swą mądrość i sławę, był uczony ksiądz i pisarz francuski, Bosseut, którego współuczniowie „wołem od pług“ przezwali. W 16-tym roku życia wypowiedział on kazanie, które słuchaczy w zachwyt wprowadziło. Stał się on potem tak niezrównanym mówcą i autorem, że na końcu „orłem“ go nazwano.

Trzecim powolnym a niezmordowanej pracy i sławnym człowiekiem, był włoski malarz Caracci, który z początku tak mało zdolności do malarstwa okazywał, że nauczyciele radzili mu je porzucić a towarzysze dali mu przezwisko „wół“, dla tępego pojmowania i usilności w pracy, oraz dlatego, że ojciec jego był rzeźnikiem. Caracci wszystko znosił cierpliwie, pokonał trudności a obrazy jego przez ogół podziwiane, przyniosły mu światową sławę. Silna wola bez talentu więcej zdziała, niż zdolność bez usilnej pracy.

Wspomnienie pośmiertne. Jedna z prenumeratorek naszych, Marya Wróbel, pobożna kobieta, z mężem zatrudnionym przy fabryce cellulozy, przebywała w Visnyo na Węgrzech, — zmarła w drugiej połowie listopada, osierociwszy 4 drobnych dzieci. Niech spoczywa w Bogu! Pamięć o jej duszy polecamy sercom współczelniczek.

Sprostowanie w 8 numerze Niewiasty zaszła na str. 123 wiersz 17 z dołu, myłka drukarska, którą prostujemy: zamiast cud z w i a ma być: e n d y w i a .

Wątpliwa pochwała. Węgier, niedawno ożeniony, chwalił swą żonę. — Dzielną i pocziwą mam kobietę. Zgadza się ze mną, choć jest niemką i po węgiersku nie rozumie. Przed paru dniami pokłóciłem się z nią i chciałem ją nazwać „krową“ — ale niemieckiego słowa na to nie mogłem na razie znaleźć, gdzieś mi z pamięci wypadło, więc zawołałem: — Słuchaj, tyś chyba wołowa żona! — A ona mi tylko tyle odpowiedziała: — O, tak, masz słuszość mój mężu! — Prawda, jaka to uprzejma kobiecina!